

## Orzeszkowa. Republika pracy [TPCT 531]

Pozytywizm Orzeszkowej, gdy wczytać się uważnie jej pisma, okazuje się czymś znacznie głębszym. Mamy tu bowiem do czynienia z projektem arcy politycznym w najbardziej klasycznym, arystotelesowskim sensie tego słowa.

W głębi nadniemeńskich lasów, panna Justyna Orzelska i Jan Bohatyrowicz docierają do mogiły, której każdy w okolicy się wystrzega, choć nikt o niej nie zapomina. Jest to pagórek porośnięty trawą i nieśmiertelnikami, otoczony osinami niczym milczącymi wartownikami. Spoczywa tam czterdziestu powstańców z 1863 roku, a wśród nich Jerzy Bohatyrowicz, ojciec Jana, oraz Andrzej Korczyński, brat Benedykta, dziedzica korczyńskiego dworu. Justyna, dotąd zagubiona w sennej atmosferze prowincjonalnego salonu, staje nad tym kurhanem i podejmuje decyzję, która ostatecznie ją przemieni. To wokół tego właśnie miejsca (jak okaże się dopiero w końcowych scenach powieści, gdy stary Anzelm wskaże Benedyktowi na las kryjący ich wspólny grób) układa się cała przestrzeń wartości tej wielkiej powieści. W jego cieniu pracują na swojej ziemi Bohatyrowicze, działając podług miary obowiązku. Jest to pewien symbol, który sama Eliza Orzeszkowa zdaje się, że miała stale przed oczami, gdy już jako dwudziestoletnia panna, miała doświadczenie ukrywania Romualda Traugutta w swoim ludwinowskim majątku. Wiedziała doskonale, czym jest klęska, ale też jak ważna jest wspólnota, wokół której buduje się odpowiedź na nią. To z tej wiedzy wyrasta jej idea, której niepodobna łatwo osadzać w jedynie pozytywistycznym nurcie.

Polski pozytywizm bowiem w wydaniu autorki „Gloria victis”, pozostaje jednym z najbardziej nieoczywistych zjawisk w dziejach europejskiej myśli społecznej XIX wieku. Ba! Już nawet pobieżny czytelnik zauważy, że to nie jest kolejna wersja Comte'a i Spencera, i tak istotny dla tej epoki kult pracy, wiedzy i postępu, w którym oto zniecierpliwiona romantyzmem młoda pisarka odwraca się od mogił ku fabryce. Nic bardziej zwodniczego. Pozytywizm Orzeszkowej, gdy wczytać się uważnie jej pisma, okazuje się czymś znacznie głębszym. Mamy tu bowiem do czynienia z projektem arcy politycznym w najbardziej klasycznym, arystotelesowskim sensie tego słowa: z próbą odpowiedzi na pytanie, które zadawały sobie już przynajmniej trzy poprzednie pokolenia: jak żyć wspólnotowo, kiedy wspólnota straciła własne państwo.

Należy pamiętać, w jakich okolicznościach pisała autorka „Nad Niemnem”. Rzeczpospolita nie istniała już niemal od wieku, wspólnota polityczna była realnie pozbawiona podmiotowości, możliwości mierzenia się w otwartej debacie z własnymi wyzwaniem i agendą. Dość przypomnieć, że związane przymierzem trzy imperia zgodnie prowadziły systematyczną politykę wyrugowania języka, instytucji i pamięci. Pokolenie powstańców styczniowych zostało rozstrzelane, zesłane na Sybir albo zmuszone do emigracji. Ziemia polskie pozostawały jawiły się jako ekonomicznie wyjałowione, intelektualnie zdeorientowane, i oczywiście politycznie pozbawione jakiegokolwiek formy reprezentacji. W tym świetle pozytywistyczne hasła pracy organicznej i pracy przybierały kształt strategii przetrwania politycznego, ale już pod inną nazwą i w pewnej mierze oddalonych od swych anglosaskich źródeł. Skoro bowiem nie ma przestrzeni, aby mówić o suwerenności, o sejmie, o wojsku, można mówić o szkółkach wiejskich, o spółdzielniach, o pracy nad podniesieniem poziomu życia

najbiedniejszych. Był to swoisty kamuflaż języka, który opowiadał te tematy w nieco inny sposób, co więcej - literatura często stawała się jego najlepszym forum.

Niepodobna nie zauważyć, że w tym ruchu Orzeszkowa dokonuje czegoś, co dziś nazwalibyśmy republikańską przemianą pozytywizmu. Można tu sięgnąć do Hannah Arendt, która w swojej trójdzielnej diagnozie ludzkiej aktywności (przypomnijmy: *labor* podtrzymujący biologiczne życie, *work* wytwarzający trwały świat rzeczy oraz *action*, czyli polityczne działanie w przestrzeni publicznej), pozwoliła nam lepiej w XX wieku zrozumieć akt pracy. W obliczu tego rozróżnienia polski pozytywizm w wydaniu Orzeszkowej nie spłaszcza pracy do fizycznej konieczności ani do ekonomicznej produkcji, bowiem praca w „Nad Niemnem” wykracza daleko poza poziom samego utrzymania życia. Praca jest u niej bliska Arendtowskiego ujęcia, ponieważ buduje świat trwały, w którym kolejne pokolenia mogą rozpoznać siebie. Arystoteles nazywał to *praxis*: działanie obywateli zorientowane na dobro wspólne. Bohatyrowicze, gdy pracują na swojej ziemi i przekazują pamięć o mogile, sięgają daleko poza rolę chłopów pielęgnujących własne gospodarstwo – są obywatelami nieistniejącej republiki, którzy poprzez codzienne gesty utrzymują przy życiu samą jej możliwość.

Wiele zdziałali w tej sprawie polscy republikańscy – i cała tradycja osvajania i przyswajania Cyncerona, Katona czy Liwiusza. Nasz republikański sięgający I Rzeczypospolitej, zawsze rozumiał, że wspólnota polityczna trwa nie przez instytucje same w sobie, lecz przez cnoty obywatelskie, które te instytucje wypełniają. Już nawet Mistrz Wincenty Kadłubek, jak słusznie pisał Aleksander Gieysztor, snuł opowieść nie tyle o dynastii, lecz o państwie jako wspólnocie

politycznej zatroskanej o sprawiedliwość i dobro publiczne. Jest to stara intuicja, która w warunkach klęski i rozpadu zostawiła trwały ślad: w chwili, gdy instytucje znikają, cnoty muszą pozostać. W tym widać też wielość Orzeszkowej. Wiedziała, że pozytywistyczne wezwanie do pracy bywa rozumiane na dwa sposoby. Albo jako program zindywidualizowanej akumulacji, w którym każdy dba o swoje, a kraj pomaleńku unowocześnia się jak Anglia czy Francja. Albo jako wezwanie do wspólnoty, w której praca jest formą służby, a postęp pozostaje podporządkowany wyższemu celowi, czyli zachowaniu narodu zdolnego do tego, by kiedyś znowu stać się podmiotowym.

Sienkiewicz, jak często się zauważa, dokonał polonizacji nowoczesności w innym rejestrze, sięgając do mitu szlacheckiego i etosu rycerskiego. Orzeszkowa, jakby z drugiej strony tej samej polskiej ławki, dokonała polonizacji pozytywizmu, zaszczepiając w nim republikańską troskę o wspólnotę. Można powiedzieć, że oboje budowali zasoby narodu, wspólnoty politycznej w epoce, w warunkach utraconego państwa, Sienkiewicz przez wielką epopeję, ona przez powieść społeczną, drobiazgową, niemal etnograficzną w detalu (by nie pisać kąśliwie – że nieomal botaniczną!). Bo właśnie szczegół jest u Orzeszkowej arcyważny: owa drobna szkółka, mała spółka, gest pomocy ubogiej szwaczce z „Marty”. Symboliczne pielienie chwastów na grobie powstańców. Z tych właśnie elementów buduje wspólnotę ciągłości, wytrwałości i konsekwencji, która niesie i zachowuje całość na czas pogody.

Norwid, którego Orzeszkowa nie miała sposobności poznać blisko, pisał w „Promethidionie” o pracy, „by się zmartwychwstało” („Bo piękno na to jest, by zachwycało / Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.”). Tej samej intuicji, choć w innym idiomie, hołduje cała twórczość

autorki „Nad Niemnem”. Praca jako akt zmartwychwstania wspólnoty. Stanisław Brzozowski uczynił z tego jeden z centralnych motywów swojej filozofii: praca jest aktem, w którym człowiek sam siebie ustanawia, a zarazem wpisuje się we wspólnotę żywych i umarłych. Orzeszkowa, choć Brzozowskiego najprawdopodobniej nie czytała (jego dojrzałe pisma są wszak są późniejsze), intuicyjnie szła tą samą drogą: praca jako akt egzystencjalny, akt polityczny, być może nawet akt religijny. Co więcej, w tym ujęciu praca przestaje być przeciwieństwem walki o niepodległość, by stać się jej kontynuacją innymi środkami.

Sięgnięcie po Orzeszkową po stuleciu ma w sobie pewien powab nonszalancji! Mamy przecież własne państwo, sejm, instytucje, a jednak temat pewnej republikańskiej pracy ciągle zdaje się nam bliski. W tym numerze chcemy spojrzeć na autorkę „Nad Niemnem” jako na jedną z najpoważniejszych myślicielek polskiej tradycji republikańskiej doby pozytywizmu. Czy jej recepta może okazać się receptą na nasze własne uwiądy? Czy polski pozytywizm stał się w istocie oryginalną strategią przetrwania pod inną nazwą? W jaki sposób codzienna praxis i etos pracy mogą stać się spoiwem wspólnoty, która utraciła swoje państwo? Czy Orzeszkowa podsuwa nam aktualny przepis na uniwersalizację polskiego doświadczenia? Na koniec być może warto sięgnąć po ów cichy punkt pośród szumu lasu, który odsłonił przecież także pewien fragment wielkiej historii. To wokół niego rodzi się wspólnota, która umie pochylić się nad mogiłą, oczyścić ją z chwastów i nazajutrz wrócić do pracy. Czy nie o tym przypomina nam urodzona 185 lat temu pisarka?

*Jan Czerniecki*

*Redaktor naczelny*

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [531]:  
„Orzeszkowa. Republika pracy”**



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego